

ALEKSANDER JACKOWSKI

Hasior przypomniany

Dawniej czas wydawało się biec wolniej, wydarzenia rysowały się ostrzej, pamięć trwała dłużej. A teraz? Ledwie ktoś umrze, zapominamy o nim, chyba, że utrwali jego nazwiska podręcznik szkolny.

Ilość faktów, o których się ciągle dowiadujemy jest taka, że wydarzenia nowe natychmiast spychają dawne w niepamięć. Hasior odszedł niedawno, ale pamięć o nim gaśnie. W zbiorach muzeów trudno znaleźć jego prace. Dlatego tak ważna jest książka *Hasior. Opowieść na dwa głosy* Hanny Kirchner. Ukazała się w 2005 r. równocześnie z wystawą, jaką zorganizowało warszawskie Muzeum Narodowe. Piękna to książka. Autorka wzruszająco pisze, że Hasior był dla niej ważną postacią przez trzydzieści lat. Dla niej, znakomitej wydawczyni Zofii Nałkowskiej, zafascynowanej Januszem Korczakiem, Leopoldem Buczkowskim. Hasiorowi imponowała ta przyjaźń, w listach utrzymuje wymyśloną żartobliwie figurę dialogów prostaczka (ale genialnego!) z pełną uroku Damą, ważną postacią naszej nauki. Listy Hasiora świadczą o stanie emocjonalnym artysty i o czasie, w którym działał. O konfliktach z władzą i problemach związanych z niezrozumieniem jego prac przez publiczność. To niezrozumienie wiąże się z nowatorstwem artysty, z niechęcią odbiorcy zrozumienia innych racji, niż te do których przywykł. W istocie, jak z piosenkami, ogółowi podoba się to, co przypomina rzeczy już znane. Piękne jest to, co się powszechnie podoba. A Hasior był inny. Osobny, jakby powiedział Miron Białoszewski. Wiedział co chce osiągnąć, a słowa Hanny Kirchner potwierdzały słuszność jego wyborów. To ważne mieć obok siebie krytyka przyjaciela, któremu można ufać, który towarzyszy artyście w jego poszukiwaniach. Książka jest osobliwą formą dialogu, interesującego dla każdego kto się interesuje sztuką Hasiora, ale i piękna jako opowieść o przyjaźni, emocjach. Dziś, gdy możemy już spojrzeć na twórczość Hasiora z pewnej perspektywy wyraźnie się rysuje jego odrębność, zakorzenienie w estetyce prowincji, gra z elementami kiczu, światem tradycji ludowych. Hasior jest romantyczny, ironiczny, polski, jak mało kto z współczesnych artystów. Tylko on umiał dostrzec i pokazać w klimacie prowincjonalnej sztuki potrzebę piękna, autentycznych przeżyć. Wyra-

zić je w sposób twórczy, dojrzały i zawsze w jakimś stopniu szkicowy. Na granicy happeningu.

Hasiora poznałem w 1961 roku, zachwycił mnie i moich kolegów w Instytucie Sztuki PAN wystawą w Teatrze Żydowskim, śmiałym nawiązaniem do folkloru przedmieścia, poezją najczystszej wody, pozwalającej kojarzyć ze sobą przedmioty najbardziej trywialne. To była rewelacja i to w tym samym czasie, kiedy zaczynał swą karierę na Zachodzie Rauschenberg i Lichtenstein. Poszliśmy do Antoniego Łyżwańskiego, który w KC zajmował się sztuką (był malarzem, profesorem ASP i przyzwoitym człowiekiem), z propozycją, by wysłać Hasiora na Biennale do Wenecji. Co wy? – zdziwił się. Nie! co by powiedzieli towarzysze radzieccy? Pojechał więc śmiertelnie nudny Eibisch, a szansa na sukces przepadła.

Hasior miał wyobraźnię, chciał stworzyć w Czorsztynie pierwszy na świecie pomnik grający. Wiatr miał poruszać żelazne organy, wydobywać dźwięki. Przyjął więc chętnie propozycję władzy pomnika „ku czci wiernych synów ojczyzny poległych w walce o utrwalenie władzy ludowej na Podhalu”. Dla mnie, mówił, to pomnik tych, którzy ginęli zaplątani w tryby historii, ale Podhale tego wyjaśnienia nie przyjęło, pomnik jest niszczone, organy nie grają, z karabinów wyrwano bagnety, mur upstrzono obrzydliwymi napisami. O dziwo, także źle przyjęto pomnik w Koszalinie „tym, którzy walczyli o polskość i wolność Pomorza”. Padały zarzuty koniunkturalizmu itp. Bolało to artystę, los rzeź-



Wnętrze galerii Hasiora

biarza w PRL był trudny. Poza portretami komunisty bohatera, jedynym tematem akceptowanym było uczczenie ofiar wojny, ale ile takich pomników dało się postawić? Pomnik ku czci AK-owców (czwórkami szli do nieba) Hasior wykonał niemal w szkicu, jak zabawkę, żołnierzyki w szklanym stożku. Oburzenie budziły rzeźby, ale też i sztandary, jednych, że parodiują kościelne feretrony, drugich, że do nich nawiązują. Do tego, po latach starań, otrzymał od władz w Zakopanem budynek na galerię. On, bezsprzecznie najciekawszy, najwybitniejszy artysta w tamtym środowisku. Rozległy się protesty, dlaczego on? Na domiar złego na wernisaż przybył Jerzy Urban, rzecznik rządu. Hasior nic nie miał do tego, przyjść mógł każdy – ale gorzko zapłacił za tego Urbana, i za otrzymaną galerię. A jest to miejsce doprawdy niezwykle, porażające – lustra, sztandary, rzeźby, projekty pomników. No, i wówczas na pięterku urzędował sam Hasior. Mag, czarownik, twórca tej galerii dzieł, które tworzył ze wszystkiego, z kosy, tkaniny, zegarków, lalek, śrubek, goździków, ozdób metalowych z trumny. Trzy razy obwoziłem po kraju grupy artystów z Francji, Niemiec, Związku Radzieckiego. Pokazywałem Treblinę, najbardziej przejmujące mauzoleum, jakie znam, rzeźby Stanisława Zagajewskiego w Muzeum Okręgowym we Włocławku (ołtarze niezwykle, każące myśleć o Gandhim) i Galerię Hasiora w Zakopanem. Widziałem wrażenie, jakie wywoływały te miejsca. W Zakopanem nie góry, bo goście widzieli większe, ale Hasior. W niepodobnej do niczego drewnianej szopie, z bileterkami szepczącymi ze czcią: mistrz odpoczywa!, mistrz na państwa czeka! Była tam niezwykła atmosfera. Płonące świece, lustra, projekty pomników, portrety w szklanych bańkach, niezwykle podobne (Tadzio Brzozowski!), kicze przywrócone sztuce.

Jakie znaczenie ma inscenizacja można się było przekonać teraz, na wystawie. To już nie było widowisko olśniewające widzów. Obrazy grzecznie wisiały, już bez emocji odkrywania nowych wrażeń, nawet sztandary, spowite dymem w pewnym momencie wydały się szare, nieprawdziwe.

Zniknęła magia para teatralnych działań Hasiora, która podobnie jak u Kantora w jego przedstawieniach tworzyła nastrój, temperaturę odbioru. Bez ognia, płomieni trawiących eksponaty, bez dymu, eksplozji żywiołów, bez Twórcy, który nimi dyrygował, widowiska te straciły wiele ze swej energii. Zresztą nie tylko one. Pamiętam odsłonięcie *Rydwanów*, w szwedzkiej Södertälje, kiedy potężne kadłuby koni rzuciły się w przestrzeń spowite ogniem i dymem. Teraz, gdy je widziałem, były już tylko figurami w pejzażu, szare, pozbawione energii. Nawet nie wiem, czy potrzebne.

Wielka jest magia teatru, widowisk, bez niej dzieła Hasiora tracą wiele ze swej wartości. Fantastyczna zdolność postrzegania rzeczy, łatwość tworzenia coraz



Hanna Kirchner, fot z lat 60.

to nowych kombinacji, układów, spięć, a także dowcip, obecny w niemal wszystkich dziełach sytuuje je bliżej świata zabawy niż artystycznego dyskursu. Nie-trwałość, jednorazowość, szkicowość wszędzie są widoczne, nie skrywane przez autora. „Wszystko, co robię w skali kameralnej jest trenowaniem wyobraźni, podtrzymywaniem odwagi, aby kiedyś odpowiedzieć na społeczne zamówienie” – pisał. Stąd te rewelacyjne szkice pomników – których nie mógł postawić w tamtych latach. Ale nie tylko te czynniki ważyły na decyzji, nazwijmy to – szkiców. Jego wyobraźnia gorejąca, twórcza kazała mu ciągle myśleć, działać, nie dbając o precyzję wypowiedzi, o trwałość dzieła. Napisał: „W twórczości najważniejszy jest pomysł. Najważniejszą rzeczą we wszystkich pracach jest ich wewnętrzna treść. Nie dbam o ich trwałość. To są formy laboratoryjne i nie muszę do nich przykładać zbyt wielkiej wagi. Ale – dodał – chciałbym także tworzyć rzeczy trwałe: pomniki”.

Wiemy jednak, jak wiele się z tym wiązało komplikacji, dwuznacznych sytuacji.

Wiele dzieł, pomysłów, pozostało w stanie szkicu. Tylko fotografie mogły je ocalić, zasugerować wygląd pomnika w przestrzeni, pokazać, jak mógłby wyglądać, gdyby Hasiorowi dano go zrealizować. Dlatego nie zachwyca mnie strona wizualna książki Hanny Kirchner. Wydawnictwo Rosner i Wspólnicy miało niewyłąkłą szansę wydania pięknej książki, prezentującej artystę, miało świetny, kompetentny tekst i ilustracje. Ale ich realizacja w druku martwi, ilustracje niewyraźne, byle jak zestawione, tandetnie uzupełnione „plastyczną inwencją”. Szkoda...

Zachęcam do przeczytania i uważnego przejrzenia książki. Warta jest tego.